# GAZETA KOŚCIELNA

**Przedpłata:**
W Galicyi. roczna . 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 „ — „
kwartalna 1 „ 60 „
za granicą: do Niemiec 11 mar.
do Francyi. Włoch. Turcyi 14 fran.
do Ameryki . . . . . . 3 dolr.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM
ORGAN DUCHOWIEŃSTWA.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya plac Kapitulny l. 7 II. piątro.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca

Rok II. — We Lwowie dnia 5. kwietnia 1894. — Nr. 14.

## Dola naszych miasteczek.

Widzisz... łąki nadbrzeżnej kobierce?
Już je piasek obleciał! Widzisz te zioła pachnące?
Czołem siłą się jeszcze przebić śmiertelne pokrycie:
Ach daremnie, bo nowa żwiru nasuwa się hydra,
Białe płetwy roztacza, lądy żyjące podbija
I rozciąga dokoła dzikiej królestwo pustyni...

Z powieści Wajdeloty.

Tych znanych powszechnie słów wielkiego naszego poety pożyczam, zamierzając nakreślić dolę naszych miasteczek, bo nieznam trafniejszego i rzewniejszego obrazu, przedstawiającego powolne konanie i pasowanie się ze śmiercią ludzi, którzy jeszcze posiadają siły żywotne, jeszcze mogliby i chcą żyć, a nad którymi zawisł fatalny, nieubłagany wyrok zagłady.

Ludźmi tymi są mieszkańcy naszych miasteczek, nasi małomieszczanie katolicy, stan niegdyś w narodzie znaczny, liczny i zamożny, choć nie ma o nim żadnej wzmianki w Panu Tadeuszu*), dzisiaj zamieniający się albo już zamieniony w trzodę nędzarzy, pasujących się z hydrą nie o białych lecz o czarnych pletwach, jaka od lat kilkndziesięciu ujęła ich w śmiertelne uściski. Siłą się oni jeszcze przebić czołem śmiertelne pokrycie, czują swe okropne położenie, szukają sposobów ratunku, ale napróżno, bo są w działaniu swem odosobnieni, ograniczeni na samych siebie, zapomniani! Tak jest niestety! zapomniani w narodzie, lekceważeni, podobnie jak za polskich czasów, z tą tylko różnicą, że wówczas odmawiano mieszczanom przywilejów i praw, jednak zasłaniano ich od żydów wyjątkowemi dla tych ostatnich ustawami — w dzisiejszych czasach odebrano mieszczanom resztki samorządu przez skasowanie dawnych cechów, natomiast zrównano z nimi żywioł żydowski. Pięknie bez wątpienia wygląda w teoryi to równouprawnienie, ale w praktyce jakże się ono przedstawia? Oto żydowstwo opanowało wszystkie prawie miasteczka, wzięło w swe ręce handel, przemysł i w znacznej części rzemiosła. Zalało je tak dalece, że chrześcijańską tracą już prawie cechę. W wielu miasteczkach żydzi są burmistrzami, sklepy są prawie wyłącznie żydowskie; rynki, ulice ważniejsze zamieszkane przez żydów. Rytualne druty, odgraniczające żydów od chrześcijan, te „słupy Dnieprowe“ semityzmu, posuwają się naprzód z każdym rokiem.

Jeżeli tak dalej pójdzie, to w niedalekiej przyszłości będą mogli żydzi małomiejscy odezwać się do chrześcijan słowami, wyrzeczonemi niegdyś przez Tertulliana do pogan: Same wam tylko zostawiliśmy świątynie! *Sola vobis templa reliquimus!*

Upadły miasteczka nasze i upadają ciągle nietylko pod względem ekonomicznym, ale religijno-moralnym. I tu też żywioł semicki niestety zgubny wpływ wywiera trzymając w swych rękach prawie wyłącznie liczne małomiejskie szynki, hotele i miejsca zabawy. Ileż tam dzieje się złego, na które ciemności nocne grubą zwykle rzucają zasłonę?

On też kolportuje socyalistyczne zachcianki, które łatwo chwytają ludzie o pustych głowach i pustych kieszeniach, jakich niebrak po małych miastach. W wykazie lóż socyalizmu demokratycznego figuruje np. miasteczko Mielec, gdzie na pewien czas rzeczywiście istniała filia krakowskiej „Siły“, założona przez młodych emancypowanych żydków, którym udało się wciągnąć nawet porządniejszą miejscową czeladź katolicką, nieznającą wcale tendencyi „Siły“.

Kiedy im jednak jeden z księży otworzył oczy, porzucili natychmiast „Siłę“ i upadła bezsilnie po krótkim życiu.

Czy już nie ma dla tych nieszczęśliwych ratunku? Czy im rzeczywiście ręka niewidzialna wypisała już wyrok Baltazarowy? Nie daj tego Boże! Wszak nie brak w naszym kraju ludzi dobrej woli i wielkiej ofiarności. Znaleźli oni ratunek dla włościan, mniej w ogóle zagrożonych w swych żywotnych interesach. Potworzyli dla nich czytelnie ludowe, kółka rolnicze, sklepiki chrześcijańskie, postarali się o ustanowienie krajowych wędrujących nauczycieli rolnictwa. Założyli związek handlowy kółek rolniczych, który ma na celu ułatwienie i spotęgowanie włościańskiego ruchu handlowego,

*) Niektórzy utrzymują, że przedstawicielem ich w „Panu Tadeuszu“ jest Jankiel, ale nie podzielam tego zdania, zakrawającego na grube szyderstwo i z mieszczan i z samego autora „Pana Tadeusza“. (P. a.)

skierowanego ku własnej obronie a udziały dwudziestopięcioreńskowe, złożone na ten cel przez ludzi wszelkich stanów, dosięgły pokaźnej sumy, bo 30 tys. zł.

A cóż zrobiono u nas w tym kierunku dla małomieszczan? Prawie nic. Były już wprawdzie tu i ówdzie szlachetne usiłowania, ale o jakiejś większej wspólnej akcyi na tem polu nie słychać.

A jednak nasi małomieszczanie zasługują ze wszech miar na życzliwą opiekę i zainteresowanie się ze strony bogatszej i oświeceńszej części naszego społeczeństwa

Prawda, mają oni wady, któremi dają się nieraz we znaki innym stanom, jako to: butę, zarozumiałość, chęć używania, skłonność do życia nad stan, ale gdzież tych wad nie ma? W wyższych stanach występują one jeszcze jaskrawiej.

Lecz mają też swoje zalety. Znajdziesz u nich jeszcze dużo religijności i głębokiej a żywej wiary. Znajdziesz przywiązanie do Kościoła i szacunek dla stanu duchownego, czego najlepszym dowodem jest znaczna liczba kapłanów, pochodzących z małomieszczan.

Spotkasz pracowitość, godną podziwu i uznania. Robotnik wielko-miejski czuje się pokrzywdzonym, kiedy mu każą za niezłą zapłatę pracować 10 lub 12 godzin dziennie i urządza hałaśliwe strejki — a majster małomiejski pracuje bez szemrania znacznie dłużej dla bardzo lichego i nieraz wątpliwego zarobku.

Obok tego nierzadko spostrzeżesz u nich patryotyzm, skłonny do poświęceń i ofiar, który w historyi naszych walk narodowych chlubnie się zaznaczył. Patryotyzm ten przynosi im tem większą chwałę, że dla nich podobnie jak dla ludu wiejskiego Ojczyzna była tylko macochą.

Nasi małomieszczanie są też w przeważnej liczbie drobnymi posiadaczami gruntów, które bardzo pilnie uprawiają i nieraz obficie zlewają swym potem. I z tego względu w kraju rolniczym i w narodzie, który ziemię uważa za najdroższą po przodkach spuściznę, godni są życzliwości i pomocy.

Lecz któż ma ulżyć tej ciężkiej doli, jaka zawisła nad naszemi miasteczkami?

W pierwszym rzędzie jestto obowiązkiem Rządu i Sejmu, który może odpowiedniemi instytucyami i ustawami zatamować nie jedno źródło złego, o jakiem mowa.

Upadek małomieszczan pochodzi w znacznej części z ich ciemnoty i nieporadności, trzeba więc dla nich zakładać szkoły rzemieślnicze, któreby kształciły ich praktycznie do przyszłego zawodu. Zanim liczba takich szkół (dotąd nader skromna) nie zostanie pomnożoną, należałoby przynajmniej uczynić praktyczniejszemi istniejące szkoły ludowe małomiejskie i traktować je inaczej niż wiejskie lub wielkomiejskie. Oświata wtedy prawdziwie się przyjmie i będzie pożądaną, jeśli będzie dawać chleb, inaczej wytworzy ona tylko masy niezadowolone i sprytniejsze do wszelkich występków.

Upadek małomieszczan pochodzi także z ich lekkomyślności, pijaństwa, marnowania grosza, szczególnie w niedziele i święta; temu mogą znacznie przeszkodzić odpowiedne ustawy. Tak n. p. ustawa o święceniu niedzieli, której się domagają coraz usilniej katolicy monarchii austryackiej, a której nie życzą sobie żydzi, bardzoby się w miasteczkach naszych przydała. Wszak tam wobec wszechwładnego wpływu żydów nawet obowiązujący popołudniowy spoczynek niedzielny nie bywa przestrzegany. Sklepy wszystkie otwarte przez całą niedzielę i święto; ludność szczególnie wiejska z okolicy wałęsa się po nich zamiast iść do kościoła i wieczorem wraca często podochocona w domowe progi. Niemniej silną tamę przeciw zepsuciu i rozpuście, której pastwą staje się szczególnie młodzież męska po małych miasteczkach, położyłaby ustawa przeciwko pijaństwu, grom hazardowym, lichwie, a raczej wykonanie już istniejących w tej mierze paragrafów.

Cóż dopiero mówić o kontroli nad szynkami i domami publicznymi? Wogóle policya małomiejska jest słabą i miękką w służbie, szczególnie wobec żydów, — zapewne nie z idealnej ku nim miłości — i nieraz patrzy przez palce na rozmaite nadużycia.

Wreszcie ustawa przemysłowa w duchu dawnych cechów, które tak pięknie się zapisały w historyi naszego mieszczaństwa, — zdziałałaby dużo dobrego. Nowela do ustawy przemysłowej, którą rząd zamierzał poniekąd wskrzesić dawne cechy, świadczy o odczutej w tym kierunku potrzebie i dobrych chęciach rządu, ale nie odpowiada interesom ludności rzemieślniczej małomiejskiej, zapoznaje religijne jej potrzeby i motywa, które stanowiły siłę dawnych cechów i dlatego też nie osiągnęła zamierzonego celu.

Powie może kto, że same ustawy nie wytworzą wcale lepszej moralności i religijności. Zgoda, nie obiecujemy sobie po nich zbyt wiele, ale niechże przynajmniej nie psują tego, co nagromadziła praca ubiegłych wieków, jak się to obecnie pod pewnym względem dzieje. A zresztą, jeżeli rząd wkracza ustawami w inne sfery duchowe, to czemuż nie miałby użyć ostrza swych ustaw tam, gdzie chodzi o moralność, z którą zresztą tak ściśle wiąże się dobrobyt ludności?

(Dok. n.) *Ks. M. J.*

## KORESPONDENCYA.

**Rzym,** 31. marca.

Lepiej „niż mędrca szkiełko i oko“, jak mówi Mickiewicz, widzi ten, kto z wiarą patrzy. Inaczej nie widziałby w Rzymie nic, prócz 85-letniego starca, wychudłego jak szkielet, osłabionego wiekiem... A przecież widzieć go pragnie każde serce katolickie. Więc nie dziw, że kiedy mi pozwolono być na Mszy św. Ojca św w wielki czwartek i przyjąć Komunię św. z jego rąk, bardzo rychło do dnia już nie spałem. Poczciwy mój druh, ks. prałat Meszczyński zajechał po mnie, a jako bywały w Watykanie i znający wszystkie ścieżki i drogi, urządził tak, żeśmy nie potrzebowali iść po schodach, tylko „lift“ nas zawiózł aż do przedpokoju Ojca św — Kaplica Ojca św. zajmuje przestrzeń małego pokoiku, ale w przyległym na wprost ołtarza salonie, ustawione były ławeczki, do klęczenia lub siedzenia, zielonem suknem pokryte. W każdej ma miejsce po cztery osoby. Przed pierwszą klęczało czterech prałatów, którzy zajmują wysokie stanowisko auditorów *Rotae Romanae.* W drugim rzędzie umieszczono waszego korespondenta. Osób wszystkich nie było więcej nad dwadzieścia t. j. *famiglia pontificia* i kilka osób duchownych z różnych stron świata. Między tymi było dwóch Polaków Milczenie panowało w salonie, w kapliczce oczekiwała przybycia Ojca św. asysta: arcybiskup, biskup, trzech prałatów. Z uderze-

niem ósmej godziny uklękli ci, którzy byli w kapliczce, bo właśnie Ojciec św. wszedł bocznemi, dla nas niewidzialnemi drzwiami, ubrany w białą sutannę; okryty był płaszczem czerwonym. Blady był bardzo, ale na twarzy mniej się zestarzał, niż się obawiałem, tak że po jedenastu latach niewidzenia, zbyt wielkiej nie dostrzegłem zmiany. Trzyma się prosto, a sposób spoglądania przez okulary, przypomina mi zawsze starego Windthorsta. Tylko że Windthorst był daleko mniejszy, a Ojciec św. może się liczyć do wysokich osób.

Ukląkł do preparacyi, a potem poczęli go ubierać do Mszy św., jak zwykle biskupa ubierają. Modlitwy odmawiał głośno, a gdy usunięto klęcznik, zaraz rozpoczął ministranturę. Ten Namiestnik Chrystusa, czyniący spowiedź powszechną w głębokiej pokorze, bijący się w piersi i wzywający: *et vos fratres, orate pro me* — nie wyjdzie mi nigdy z pamięci. Sądziłem, że asysta przy *pater* doda *beatissime*, ponieważ biskupowi dodaje się zazwyczaj *reverendissime*, ale bez dodatku mówią. Przy Mszy św., mianowicie z początku, ma Leon XIII. tę charakterystyczną właściwość, że raz po raz prawem ramieniem podrzuca w górę. Około połowy Mszy św. już to ustaje. Ton jego głosu jest głęboki, wymowa bardzo wyraźna, intonacya bardzo uczuciowa. Każdy wyraz wymawia zrozumiale, z przyciskiem, z pewnego rodzaju deklamacyą. Mszę odprawia ściśle wedle rubryk, w czasie przepisanym. Żegna osobnego rodzaju gestem, bo wyciąga rękę przed siebie i nieznacznie tylko krzyż nakreśla, obróciwszy nieco dłonią. Natomiast kiedy Komunią św. dawał, robił krzyż duży partykułą, mówił słowa bardzo wolno i dobitnie. Nie uważałem, żeby mu się ręka trzęsła. Po mszy św. okryty znów płaszczem, ukląkł do dziękczynienia, a następnie pochyliwszy się na klęczniku i spuściwszy nisko głowę, długo bardzo w myśli się modlił.

Ja wybrałem się z brewiarzem, miałem też w kieszeni książkę z modlitwami, ale wszystko przepadło, bom oczu nie mógł oderwać od Najwyższego Arcykapłana, który sprawował ofiarę niekrwawą w rocznicę jej ustanowienia w wieczerniku. Sprawował ją zaś tak, że samo patrzenie było rozmyślaniem i było zbudowaniem. A ponieważ obecnych wzywał do modlitw wspólnych w tem *meum ac vestrum sacrificium*, więc nie dziw, że pragnąłem objąć pamięcią wszystkich, za których się modlić chciałem lub powinienem, aż mi wreszcie widnokręgi rozszerzać się zaczęły i myśl poczęła ogarniać coraz szersze koła, cały kraj nieszczęśliwy, aż poszła daleko poza granice kraju, ku uralskim górom, gdzie nieszczęśliwi wygnańcy czekają, niecierpliwie, dnia sprawiedliwości Bożej.

Powstawszy z klęcznika, pobłogosławił nas wszystkich Ojciec św. a potem z uprzejmym gestem, jaki Włosi mają w zwyczaju, powiedział: *bone pasque a tutti* — wesołych świąt wszystkim! i znikł jak przyszedł bocznemi drzwiami kapliczki. Dopiero ruszyli się wszyscy w salonie, a Maestro di Camera, Msgr. Azenedo di Cagiano zaprosił nas wszystkich na śniadanie. Była kawa i lody, bo wedle włoskiego zwyczaju jedno z drugiem się łączy. U nas w Galicyi wolą ludzie inną kombinacyę, ale ponieważ tutaj starki nie znają, więc niechaj lody wyjdą na zdrowie włoskim żołądkom.

Mój towarzysz był niepocieszony, kiedym mu opowiadał wszystkie te szczegóły, ale wnet się uspokoił, bo otrzymał wstęp na Mszę św., którą Ojciec św. odprawiał w Wielkanoc w sali książęcej. Wstał dodnia, był w sali jeden z pierwszych i do tego znalazłszy miejsce wyborne, mógł się napatrzeć doskonale.

Najważniejszem jednak dla mnie było, otrzymać audyencyę prywatną u Ojca św., o co teraz jest trudniej z tej prostej przyczyny, że pragną oszczędzać siły Papieża; miałem jednak z góry daną pewność, bo Ojciec św. wyraził się, że chce mnie widzieć. Jakoż w poniedziałek otrzymałem zawiadomienie, że nazajutrz o 11-ej jest dla mnie audyencya. Byłem już o 10-ej w Watykanie, a kiedy jeden ze służby papieskiej, zobaczywszy moje piśmienne wezwanie, zwrócił mi na to uwagę, żem godzinę za rychło przybył, odpowiedziałem mu tylko tyle, że kto lata całe pragnie widzieć Papieża, temu godzina czekania nie będzie długą. Jakoż minęła prędko, bo w sali ogromnej, w której czekałem, było co podziwiać. Olbrzymie trzy gobeliny, które zdobią jej ściany, są arcydziełem tej sztuki, dzisiaj zaniedbanej. Ze mną razem czekał też na audiencyę biskup ze Wschodu z wielką czarną brodą i tak we dwójkę skracaliśmy sobie czas spoglądaniem na gobeliny. Wreszcie wezwano nas do sali tronowej, skąd nas już tylko wąski przedpokój oddzielał od salki, w której nas miał Papież przyjąć. Przed jedenastu laty przyjmował w niej Ojciec św. deputacyę Polaków, którzy z Matejką przybyli, aby wręczyć obraz, przedstawiający Sobieskiego pod Wiedniem, tylko że krzesło Ojca św. stało po prawej stronie od wejścia, na wywyższeniu, teraz stało na wprost okien.

Skoro biskup wyszedł z audiencyi, przyszła na mnie kolej. Szczęśliwie się złożyło, że właśnie w wielki piątek wyszła encyklika *Caritatis*, mogłem więc telegraficznie zażądać z Krakowa upoważnienia do podziękowania Ojcu św. za zaszczytną wzmiankę o jagiellońskiej wszechnicy imieniem uniwersytetu. Szambelan pełniący służbę zaanonsował mnie jako rektora i Ojciec św: przywitał mnie: *Salve rector Cracoviensis*. Oddałem przepisaną reverencyą i ukląknąłem tuż przy kolanach Ojca św. — W jakim języku będziemy mówić? — spytał Papież. Wybrałem język łaciński, chociaż wobec takiego łacinnika jak Leon XIII. dobrze trzeba uważać na *syntaxis ornata*.

Trudno tu powtarzać, co się mówiło przez czas prawie pół godziny. Papież był dziwnie swobodny, jakby czujący się przy dobrem zdrowiu. Nie było znać po nim najmniejszego zmęczenia, a wielką ochotę do rozmowy. O encyklice mówił bardzo dużo i z wielkiem ożywieniem. Pytał o stosunki uniwersytetu, o kardynała Dunajewskiego, którego rychłe przybycie zapowiedziałem. Jakoż gdy to piszę, już jest od rana w Rzymie. Następnie przeszła rozmowa na wiec katolicki, a wreszcie na sprawy publiczne. Pytał dużo, a słuchał bardzo uważnie. Była chwila, że był rozrzewniony mojem opowiadaniem; ja sam połykałem łzy, kiedym szczegóły roztaczał tej okropnej doli, której z bliska dotykać się mam sposobność przez listy, jakie odbieram...

W końcu, kiedy się już temat wyczerpał, powiedziałem: jak jestem szczęśliwy, że po drugi raz mogę patrzeć w twarz Ojca św. Już się zestarzałem od tego czasu — odpowiedział na to. „Nie tyle, jak się obawiałem. Wasza Świętobliwość lepiej wygląda, niż myślałem.“ Mam już 85 lat. *Jam me amplius non videbis.* Na to ja, jako wielki gorączka, ani się długo namyślając, pogroziłem palcem, jak to Włosi robią przy mocnej negacyi, i powiedziałem: nie, nie, ja tu jeszcze raz przyjadę i muszę Waszą Świątobliwość widzieć. Zabawił ten nakaz widocznie Papieża, bo się roześmiał i rozweselił. Pytał następnie jak długo zabawię, a gdym powiedział, że wracać muszę do parlamentu w Wiedniu, rozmowa rozpoczęła się na nowo, aż sam czułem, że to nieprzyzwoicie nadużywać dobroci Papieża, choć on nie odprawiał, a ja odchodzić nie miałem ochoty. Pożegnał mnie błogosławieństwem dla mnie i wszystkich, którzy bliscy są mojemu sercu, a więc i Ty kochany redaktorze, i twoi czytelnicy, z którymi jak z dobrymi znajomymi dzielę się wrażeniami, które są wprawdzie osobiste, ale czytelników tak samo jak mnie obchodzą. Bo jako czytamy w dzisiejszem capitulum na nieszporach: *haec est victoria, quae vincit mundum, fides nostra:* ta wiara nasza wspólna sprawia, że wszyscy porówno Ojca św. kochamy, choć nie wszyscy mogą w twarz jego patrzeć. Żaden zaś por-

tret, a tem mniej fotografia nie potrafi oddać tego wyrazu twarzy, który zmienia się wciąż pod wrażeniem myśli, ani tego blasku oczu jego, któremi patrzy tak, jakby w przyszłości czytał. Dziwny majestat i spokój bije od tego sędziwego pasterza narodów, który ze strażnicy odwiecznej czuwa nad Chrystusowym kościołem, a mimo że obecnie jest *hora et potestas tenebrarum* — przypomina wciąż, że wiara nasza świat zwycięży.

*Ks. Chotkowski.*

---

# Ludwik Kossuth.

Nie bez zdziwienia zapewne wyczytają czytelnicy to nazwisko na czele artykułu, zamieszczonego w *Gazecie kościelnej*. Dlatego więc zaraz na wstępie musimy wytłumaczyć, skąd wzięliśmy pochop, poświęcić tej osobistości kilka słów trzeźwego, rozważnego sądu. Codzienne gazety w Galicyi od dnia śmierci Ludwika Kossutha a zatem od dwóch tygodni pełne są wspomnień o nim, opisów jego chwil ostatnich, przygotowań do pogrzebu, rokowań z tego powodu i samegoż pogrzebu. Zachwyt, upojenie, szał bez granic płynie z wierszy, poświęconych pamięci Kossutha; hymny pochwalne na cześć tego „ideału patryoty“ nie mają końca; dzienniki prześcigają się w tem wzajemnie. Od tego zapału odbijają wprawdzie trzeźwe i spokojne artykuły *Przeglądu* i *Czasu*, które załatwiwszy się krótko ze wspomnieniem pośmiertnem, notują następnie tylko z obowiązku kronikarskiego wypadki, jakie zaszły od śmierci do pogrzebu. Głosy te jednak nie zdołały przedstawić stanu rzeczy we właściwem świetle. Oto powód, dla którego umieszczamy niniejszych zdań kilka.

Nie będziemy nużyć czytelników powtarzaniem tego, co już znaleźli w dziennikach codziennych, nie będziemy więc opisywać owych burd i ekscesów ulicznych, których widownią był Budapeszt w wielkim tygodniu. Wystarczy wskazać na nie, aby skonstatować, że kult owego rzekomego bohatera wolności objawił się najdzikszym, najwstrętniejszym terroryzmem. Jak dalece posunął się ten terroryzm, o tem zamilczały dzienniki galicyjskie — w wiedeńskich znajdujemy kilka tak potwornych faktów, że ich niepodobna pominąć. Czytamy tam np., że przed rezydencyą ks. biskupa dr. Filipa Steinera w Stuhlweissenburgu odbywały się przez trzy dni hałaśliwe demonstracye, aby go zmusić do wywieszenia czarnej chorągwi. W Waitzen osobna deputacya żądała tego samego od ks. biskupa dr. Konstantego Schustera a władza musiała ustawić straż przed jego pałacem, aby zapobiedz napadowi W Temeszwarze studenci ze szkoły realnej, „katolickiego“ gimnazyum, szkoły handlowej i seminaryum nauczycielskiego wysłali do ks. biskupa Aleksandra Desseffy'ego list następujący: „Wasza biskupia Mości! Brak patryotyzmu u episkopatu węgierskiego jest znany w całym kraju: najbrzydsze świadectwo swego niepatryotyzmu wystawia on sobie obecnie, gdy cały naród opłakuje wzniosłego wojownika idei wolności, równości i braterstwa. Ten zarzut niepatryotyzmu i Tobie się należy. Żądamy od Ciebie, abyś najpóźniej do środy wywiesił na Twym pałacu żałobną chorągiew, jeżeli chcesz mieć całe okna“.

Tych kilka przykładów wystarczy; tak objawia się wolność; do tego prowadzi sztuczny kult człowieka, którego za jego mowy zrobiono półbożkiem. Przekonanie o zasługach Kossutha, o tem, że on był zbawcą ojczyzny, wpoiło się tak w cały naród, że nikt nie ma odwagi pomyśleć nawet o wypowiedzeniu innego zdania, a jedna z gazet węgierskich mówi wprost cynicznie: „hasłem jest, płynąć z prądem“. Łączą się więc w demonstracyach, owacyach wszyscy, a przodują naturalnie wolnomularze i żydzi. Pierwszych symboliczna wielka loża węgierska szle do rodziny telegram kondolencyjny (Kossuth był także wolnomularzem) i składa 2000 zł. na pomnik, w imieniu drugich przeznacza gmina wyznaniowa budapeszteńska na ten sam cel 50.000 zł.

Wszystkie stronnictwa węgierskie, zawsze wrogie sobie i zawsze walczące, godzą się wobec pogrzebu Kossutha. Przykładna zgoda zasługiwałaby zapewne na najwyższą pochwałę, gdyby płynęła z pobudki czystej. Ale pobudką tą bądź brak odwagi wobec prądu, który zapanował w kraju, bądź chęć wykorzystania sytuacyi dla przyszłych celów politycznych.

Rząd stanął na uboczu, nie wypadało mu przecież brać udziału w manifestacyi, która bądź co bądź ma charakter na wskroś antimonarchiczny i antidynastyczny. Oficyalnej reprezentacyi na pogrzebie więc nie było: nie pojawił się żaden uniform, piszą gazety i przepowiadają bliski upadek ministerstwa dr. Wekerlego. Ale stronnictwo rządowe ujęło w ręce ster pogrzebu i wiceżupan, który witał ciało Kossutha, u wstępu do krajów korony św. Szczepana, rzekł, iż czyni to w nadziei, „iż ciało to przynosi narodowi siłę nie do zwalczenia“ a członek stronnictwa rządowego, który imieniem izby posłów odebrał w Turynie trumnę ze zwłokami, oświadczył, iż Kossuth stał się „rzeczywiście wielkim i nieśmiertelnym“ tylko przez dotrzymanie przysięgi z 14 kwietnia 1849, iż nigdy nie będzie poddanym Domu Habsburskiego.

Oto znamię charakterystyczne polityki rządowej. Przypominamy ów demonstracyjny wiec, który rząd inscenizował 4 marca b. r., aby poprzeć swą politykę wyznaniową. Czyż ekscesy uliczne w wielkim tygodniu nie były smutnem następstwem i ilustracyą pełną znaczenia owej polityki?

Lecz wróćmy do prasy galicyjskiej

Równolegle i równocześnie z artykułami o Kossucie czytamy artykuły o uroczystości Kościuszkowskiej. I dziwna, gdy o tem, co w naszych sercach najmilszy dźwięk budzi, znajdujemy, po za owym numerem jubileuszowym, który ten lub owy dziennik wydał z obowiązku, przeważnie tylko kronikarskie opisy: uroczystościom Kossuthowskim poświęcono w dwójnasób lub w trójnasób tyle miejsca w każdym numerze. Prasa codzienna u nas niestety nie zwykła dbać o dokładne poinformowanie się o tem, o czem pisze; sądzi zapewne, że dla jej niewymagających czytelników byle co wystarczy. Być może, że ma racyą, ale też ona temu najwięcej winna. Komuż bowiem przypisać winę, że dziś można u nas spotkać się z porównaniem Kossutha do Kościuszki, jeżeli nie prasie, która szerokimi a płytkimi artykułami o nim naprowadza leniwe umysły przeciętnych czytelników na takie porównanie? Smutne to zaiste, jeżeli o takiem porównaniu mówić potrzeba, smutne, jeżeli czytelnicy gazet codziennych spotykają w nich goretsze i serdeczniejsze artykuły nie o naszym świetlanym i nieskażonym, pełnym zaparcia i szlachetności ideale bohatera-patryoty-żołnierza-wodza, lecz o . . . o kimże? Na to niech nam odpowie rewolucyonista węgierski, minister-prezydent z r 1849, człowiek, który Kossutha uczynił dyktatorem, Bartłomiej Szemere. Sąd to z pewnością nieuprzedzony, więc go posłuchajmy:

„Kossuth nie odznaczał się pilnością, mówi Szemere, lecz bystrością umysłu, ujmującą powierzchownością i wykwintnemi aż do pochlebstwa formami. Młodość jego była pełną namiętności, błędów i wybryków. Gdy pewna pani, której majątkiem zarządzał, zapozwała go o zdanie rachunków, tłumaczył braki tem, że ze względu na ścisły stosunek z właścicielką, czuł się uprawnionym do nieograniczonych wydatków, a skargę przedstawił jako akt zemsty. Zwolennicy jego widzieli w nim geniusza na kształt Mirabeau, przeciwnicy — brak charakteru. Jako adwokat peszteński wszedł w r. 1832 do Sejmu w charakterze ablegata nieobecnego magnata i rozpoczął wydawnictwo pisanych, a później litografowanych sprawozdań sejmowych i komitatowych. W r. 1837 osadzono go na cztery lata w więzieniu. Jako dziennikarz wyrobił sobie ogromną popularność, która spotęgowała się przez uwięzienie. Wyszedłszy z więzienia wygłosił jednak na posiedzeniu komitatowem tak żałosną, miękką, płaczącą mowę, że hr. Stefan Szechenyi rzekł o nim: no, ten nigdy nie będzie przywódcą, lecz chyba braciszkiem miłosiernym. Wtedy

powstał dziennik *Pesti Hirlap*, a Kossuth objął redakcyą. Dziennik odznaczał się artykułami wstępnymi, rzeczą dotychczas w Węgrzech niebywałą, w których podawano przeróżne, najryzykowniejsze plany, umiał zainteresować publiczność, a ponieważ był unikatem, zdobył redaktorowi szalone wzięcie. Już wówczas Kossuth nie znosił niczyjej inicyatywy, dlatego też bezustannie sam coś projektował, a było mu to tem łatwiej, ponieważ rząd nie pozwalał na założenie drugiego dziennika opozycyjnego. Kossuth więc był widomą głową opozycyi jako redaktor jedynego jej organu, a oprócz stanowiska, które mu to zjednało i niesłychanego wpływu pobierał rocznie 18.000 zł. Wkrótce jednak poróżniwszy się z wydawcą o 1000 zł. porzucił redakcyą, a nie uzyskawszy koncesyi na nowy dziennik, oddał się wyłącznie agitacyi. Przedewszystkiem chciał w peszteńskim komitacie utworzyć ognisko opozycyi, powtóre poruszyć sprawy ekonomiczne. Sprawy stawiał zawsze na ostrzu noża tak, że upadały a to co projektował, najczęściej nie miało warunków powodzenia. Umiał jednak zawsze się wycofać w czas tak, że cień niepowodzenia padał na innych, on sam zaś stał tylko na czele przedsiębiorstw, które się udawały i były popularne. Mistrzem był w przywłaszczaniu sobie zasług cudzych. Pomimo tego pozycya jego się chwiała, niepowodzenie projektów groziło utratą popularności a finansowe środki tak się wyczerpały, że zarządzano składki na rzecz Kossutha. Wtedy to przyjaciele przeforsowali jego wybór do Sejmu (1847—48). Kossuth zapewnił, że nie będzie dalej agitatorem, lecz pracownikiem sumiennym. Przyrzeczenia tego jak i innych nie dotrzymał. Były wówczas dwie drogi dla nas: rewolucya, do której nie mieliśmy dość siły lub powolna ale pewna, konstytucyjna droga wzajemnych ustępstw. Kossuth staczał w parlamencie walki, pełne wrzawy i hałasu, ale zgoła bez znaczenia. Deak chwilowo się usunął a Kossuth stawszy się głową opozycyi rozumiał, że on zawsze ma być na czele. Napadał na każdą opozycyą, która chciała iść inaczej niż on sam, lub z nią się łączył. Wśród walk z kanclerzem hr. Apponyim był Kossuth bliskim upadku, zwłaszcza, iż skompromitował się w sprawie kolei z Bukowaru do Fiumy, której był płatnym ajentem. Ratować się chciał wówczas wnioskiem o nadanie konstytucyi, który jednak sami posłowie z opozycyi nazwali donkiszoteryą. Miał jednak szczęście. Rewolucya w Paryżu i w Wiedniu, bez walki, bez niebezpieczeństwa, dała Węgrom konstytucyą. Chodziło o to, aby ją utrzymać. Błędem największym Kossutha było, iż jako królewski minister chciał być dalej rewolucyonistą. Kossuth nie oglądając się na innych członków ministerstwa, ofiarował palatynowi arcyksięciu Stefanowi koronę węgierską".

Nie cytując dalej obszernych wywodów Szemerego wystarczy nadmienić, iż nie waha się on nazwać Kossutha wprost znakomitym mówcą, ale nie administratorem, nie politykiem, nie żołnierzem a tem mniej bohaterem, że pomawia go o tchórzostwo, intrygowanie, poświęcanie wszystkiego dla własnej ambicyi, dla własnego interesu i że na te ciężkie zarzuty przytacza dowody, czerpane z historyi lat 1848 i 1849 i z dalszych faktów w czasie związków Kossutha z Mazzinim i Ledru-Rollinem, z czasów jego pobytu w Ameryce i Anglii. Przytacza on szczególniej kilka wypadków ucieczki Kossutha na samą wieść, że na polu bitwy, od której on był z dala, zaszło drobne niepowodzenie dla szeregów węgierskich.

„Nie był on bohaterem, lecz adwokatem węgierskiej wolności. Rozwiązanie 35.000 armii Bema spowodował Kossuth, aby zakryć swą ucieczkę do Turcyi. To też na wygnaniu wszyscy znakomici mężowie odwrócili się od niego. Perczel, Bathyany, Meszaros, Dembiński i Bem unikali go a Bem pisał z Aleppo do jednego z przyjaciół w Paryżu, że Kossuth zgubił Węgry!"

„Otacza się całą sławą walki o niepodległość a zapomina, że swoje samochwalne mowy wygłasza na grobie narodu, który przez niego upadł... Jest na tyle próżny, by się uważać za bohatera, choć postępował wcale nie po bohatersku. Świat skłania się uważać go za takiego, bo nie odsłoniliśmy jego właściwej postaci, a nie uczyniliśmy tego, bo chcieliśmy jego wielkie zdolności agitatorskie zachować na przyszłość".

Tymi słowy Szemerego kończymy, bo w nich leży klucz do rozwiązania zagadki. Czyż nie gubi się naród, który takiego człowieka uczynił swym ideałem? Czyż nie potępienia najwyższego godni ci, którzy ten naród utrzymują w takiem zaślepieniu?

---

# Demokracya katolicka w Polsce.

## XV.

### Społeczne znaczenie duchowieństwa.

Jeżeli tedy rzeczy tak się mają, jeżeli nie tylko zasady chrześcijańskie wogóle, ale życie nadprzyrodzone Kościoła katolickiego z jego dwoma nieoddzielnemi skrzydłami —modlitwą i sakramentami, powołane jest do tak ważnej, do tak żywotnej roli w pracy przeobrażeń społecznych, to rzecz jasna, że i duchowieństwu przypada też wielkie zadanie.

Znane jest powiedzenie dawnego kronikarza, że Francyę zrobili Biskupi, jak pszczoły robią ul miodu. Powiedzenie najprawdziwsze. Lecz nietylko Francya, cały zachód z takiej wyszedł pracy duchownych. Nadchodzą podobno czasy, w których to samo stanie się raz jeszcze prawdą dla całego katolickiego świata.

Boża budowa społeczna wznosiła się, na zachodzie, na męczennikach, na biskupach, na mnichach, jak na palach, wbijanych w zgniliznę aryańską i dzikość barbarzyńców. I gdyby następnie feodalizm nie był tej roboty skoszlawił, byłaby ona, bez wątpienia, szczęśliwie doszła do form właściwszych zasadom chrześcijańskim. Byłaby wtedy dość mocną, nietylko aby wytrzymać napór na cywilizacyę chrześcijańską, ryczałtowego przypływu ducha starożytnego w epoce Odrodzenia — ale i dość mocną, aby odrodzenie klasycznego rozumu i piękna zaprządz do pracy własnej. i kazać im służyć Bogu swoim blaskiem. W tym bowiem celu było to wszystko wskrzeszone.

Stało się wszakże inaczej. Dziś pogaństwo nowe z tego zalewu wylęgłe, po opanowaniu rozpoczętej w kierunku chrześcijańskim pracy społecznej, widzi, że mu się ona w rękach rozsypuje.

I znowu Kościół wraca do swej przerwanej roboty; lecz w jak odmiennych, i o ile trudniejszych warunkach! Kościół jednak nie cofnie się przed zadaniem. A gdzież mu je łatwiej spełnić przyjdzie jak u nas, gdzie masy jeszcze nie straciły wiary!

Na nich to głównie będzie on mógł oprzeć przebudowę społeczeństwa, jeśli wyższe warstwy, nie rozumiejąc położenia, zamiast stanąć szczerze do roboty pod jego kierunkiem, zechcą, jak dotąd, prowadzić ją po swojemu, bez planu, posługując się Kościołem, jak narzędziem: przewracając porządek, aby porządek zaprowadzić.

Z tego już widzieć się daje, jaka rola z natury rzeczy przypada w tej pracy duchowieństwu i jakie jest jego naturalne znaczenie w organizmie katolickich społe-

czeństw. Duchowieństwo, jest dla społecznego ciała, tem po prostu, czem są kości dla ciała ludzkiego. Jest ono jakby jego ossaturą, kościstym systemem, na którym rozpięte są mięśnie, żyły i nerwy. I tak jak, w ludzkiem ciele, system kościsty dokładnie odpowiada różnym funkcyom i organom społecznego życia; jak na swem kościstem wiązaniu oparte, ciało przestaje być kupą mięsa, lecz dumnie wznosi się ku niebu, — tak i społeczność chrześcijańska nie jest już kupą ludzi, mechanicznym ładem związanych i przemocą, gdy ją na sobie dźwiga wiązanie hierarchii duchownej, ten rdzenny organizm jej duchowej natury. Życie świeckie, zewnętrzne, społeczeństwa nie pochodzi wprawdzie z tej hierarchii, ma jednak od niej podporę i kształt swój, rozmiar i hart.

Lecz i tu nie zawsze dzieje ziszczały to, co przez naturę rzeczy ręka Stwórcy zamierzyła. Niekiedy w ciele społecznem chrześcijańskiem, inne całkiem, bo świeckie, wiązanie wstępywało w tę rolę duchowieństwa, by ją, bądź wspólnie z niem, bądź bez niego, bądź przeciwko niemu wykonywać. Lecz wtedy społeczność zawsze traciła, w całości lub w części, swój chrześcijański charakter. Tak było z feudalizmem, tak z biurokracyą, tak samo jeszcze z militaryzmem biurokratycznym, jak w Prusiech n. p., lub z arystokracyą, jak w Anglii, lub nareszcie ze szlachtą, jak u nas, lub z biurokratyczno-państwowym ustrojem Rossyi.

Wiązania te, gdy chciały zająć miejsce należne hierarchii duchownej, być wyłącznym kierownikiem i źródłem życia społecznego, zawsze, albo krzywiły, albo zgoła pochłaniały wiązanie duchowne, społeczeństwu współnaturalne. Tak pochłonęły je tam, gdzie mu zbywało podpory papiestwa, jak w Rossyi n. p. i w ogóle w krajach odszczepionych. — Dzisiaj, dzięki, od kilku wieków trwającemu, i coraz gwałtowniejszym „tempem“, od chwili tryumfu Prus, postępującemu laicyzowaniu społeczeństwa, powróciliśmy względem duchowieństwa do zapatrywań starożytnych pogan.

Między duchowieństwem a społecznością wykopano bowiem rów dzielczy i stosunki wzajemne stały się takie, że kto z jednej strony przechodzi na drugą, musi się tam niejako naturalizować, opuszczając sferę sobie właściwą. Kto ze świata wchodzi w życie duchowne, uważanym jest za bigota nie mającego wartości dla życia, — i co większa, to stało się prawdą w nim samym. I na wzajem duchowny, gdy ten rów graniczny przebywa, zostawia za nim dobrą część swego duchownego charakteru. Chcę powiedzieć, że, jak między życiem wewnętrznem a zewnętrznem, tak między sługami Kościoła a społecznością prawie wszędzie znikła żywotna spójnia — i są te sfery jakoby dwa sąsiednie państwa — nie interweniujące w swoje wewnętrzne sprawy.

Nie podług takiego zarysu, z pewnością, Zbawiciel zakładał Kościół, jako społeczność chrześcijańską. Dawniej tego rozdziału nie było. Dawniej człowiek świecki, nie rzucając spraw ziemi, mógł być całkiem Bogu oddany i służyć Mu w tych sprawach; — a niejeden duchowny, nie jeden święty, czynnie wpływał na losy kraju swego i świata. Któż może sobie przedstawić, aby dziś taki św. Bernard nakłaniał monarchów do krucyaty, albo, żeby który monarcha przynajmniej, jeśli nie minister jego, był świętym, jak św. Ludwik. Dziś rzadka jest matka rodziny, umiejąca pogodzić świętość życia z jego zewnętrznemi obowiązkami. Dziś trzeba być albo z jednej strony rowu granicznego albo z drugiej.

Oddzieleniem, choć w rzeczywistości nie istniejącem a myślnem tylko, społeczeństwa świeckiego od duchownego, do którego to ostatniego zwężono pojęcie Kościoła, odjęto nam wraz z pojęciem chrześcijańskiem i sam zmysł społeczny.

Nie, społeczność chrześcijańska nie jest jakąś społecznością świecką i czysto ludzką, mającą gdzieś z tyłu, jakby kapliczkę pałacową za drzewami ukrytą, w której raz w tygodniu na dziesięć minut Bóg-Człowiek schodzi się z mieszkańcami domu przy ofierze sakramentalnej, jakby ktoś obcy, przechodzący przez ogród. Takie bowiem miejsce zmodernizowany chrześcijanin przyznaje Kościołowi w życiu swojem prywatnem i publicznem. Nie, Kościół — to cała społeczność chrześcijańska, uważana we wszystkich kierunkach swego życia. Życie Bożoludzkie Chrystusa obejmuje całe to życie nasze, oprócz tego, co w niem Bogu przeciwne, bo od Boga odwodzi. Duchowieństwo jest kanałem tego żywota Bożego w ludzkości, i razem tegoż życia wewnętrznem wiązaniem. A społeczne życie świeckie jest tego życia ziemskiem kwitnięciem, i plastyczną formą opierającą się na owem ukrytem wiązaniu.

Między jedną a drugą stroną tego żywota, wewnętrzną i świecką, nie ma i być niepowinno istotnej granicy. I jedna i druga służy Bogu w Jego sprawie, na tej ziemi się toczącej — choć jedno odmiennie od drugiego. Duchowieństwo, zapewne, sprawuje Sakramenta, ale strzeże i dalszego biegu bijącego z nich na zewnątrz życia bożego. Nie wychyla się ono z wnetrza, jeno dla strzeżenia tego biegu przez pola i łąki, bądź prywatnego, bądź publicznego żywota. Jak sędziwego patryarchy synami otoczonego, który, z głębi swego domu, radą i powagą swoją wspiera, osłania i jednoczy ich pracę, tak duchowieństwa stanowisko jest essencyonalnie ojcowskiem. Jest ono patryarchatem, którego uczczona świętość jest rękojmią szacunku dla wszelkiej świętości na niebie i na ziemi, od świętości bóstwa do świętości rodziny. Ludzie świeccy, dokoła tego ojcowstwa, pracują nad swemi ziemskiemi sprawami, patrząc na hierarchią duchowną, jak żeglarze na morską latarnię, aby swemi sprawami nie krzyżować ogólno-światowej sprawy Bożej we własnych duszach naprzód, potem w doskonaleniu społeczności. Bo ona środkiem ku zbawieniu dusz innych i innych, do końca świata, a razem pięknością i wspaniałością myśli Bożej.

Społeczność katolicka taką a nie inną od Boga obdarzona jest organiczną konstytucyą, i tylko przez zachowanie czy wskrzeszenie tej konstytucyi może ona i nadal pozostać katolicką t. j. fundamentalnie i przedewszystkiem społecznością duchową i niebieską, — potem dopiero, i w ścisłej z tamtą stroną jedności, materyalną i ziemską.

Ten ich nierozerwalny związek, to wzajemne przejęcie się sobą obu stron społeczeństwa chrześcijańskiego, a zarazem prawda tego co się dopiero rzekło o roli wiązania wewnętrznego powierzonej przez Zbawiciela duchowieństwu, ujawnia się w samychże zboczeniach, które

duch dziejów narzucał stronie społeczeństwa duchownej, gdy mu ją łacniej przychodziło koszlawić, niż od świata oddzielić. Tak np., w czasie panowania wyobrażeń feodalnych ta ścisła jedność ciała społecznego pociągnęła za sobą, w wielu miejscach, zfeodalizowanie się nietylko godności kościelnych, ale nawet i stanu zakonnego. Tak gdy później wchodziły w życie rządy reprezentacyjne, duchowieństwo zasiadło w radach. Te formy, które wewnętrzna jedność społeczeństwa odbijała na stosunku duchowieństwa do społeczności świeckiej, — nie były oczywiście konieczne ani niezmienne, i nie o nie tu chodzi. Chcę tylko wskazać na to, że zdrowo myśląca społeczność nigdy od życia swego ziemskiego nie usunie całkiem duchowieństwa jako takiego. A im ona będzie oświeceńszą i świadomszą natury swojej i drogi, tem słuszny wpływ duchowieństwa będzie łatwiej uznanym i przyjętym przez społeczeństwo, chcące i umiejące pozostać, nie tylko z imienia ale z życia katolickiem. Z ojcostwa nikt składać nie ma mocy — i nikt zeń nie abdykuje.

Słowem, w królestwie Bożem, nie może się obejść bez najściślejszej jedności między dwiema stronami organizmu, duchową i świecką, i ostatnia ma się do pierwszej, jak się już rzekło, w stosunku podobnym do stosunku ciała do kości własnych. Bo Zbawiciel tworząc ciało nowej ludzkości chciał aby ono było organicznem, czem nie były starożytne agglomeracye ludzkie. I budząc je do nowego życia, uczynił z nim tak jak opisuje Ezechiel to wskrzeszenie rodu ludzkiego: „i przystąpiły kości do kości, każda do stawu swego. I ujrzałem, a ono po nich żyły, i ciało wstąpiło i rozciągnęła się na nich skóra po wierzchu, a ducha nie miały. I rzekł do mnie: prorokuj do ducha... I prorokowałem... i przyszedł w nie duch, a ożyły". (R. 37).

Podobnież z utworem Kościoła. Chrystus Pan naprzód postawił władzę Piotrową; na niej wzniósł całe wiązanie hierarchii duchownej, a na tem wiązaniu dopiero rozpiął obleczenie zewnętrzne rodziny, uświęconej sakramentem; i wiernych, których połączył Sobą „w ciało złożone i spojone, przez wszystkie stawy dodawania", ku życiu organicznemu społeczności bożo-ludzkiej w jej ziemskiem stadyum. A potem już błogosławił mu jak niegdyś Adamowi, na rozrost, i mnożenie się, i postęp; i wszystko odtąd stoi i rozwija się tak cudownie, że wygląda jak gdyby samo przez się stało i naturalnie się rozwijało.

Lecz jak, według nauk fizycznych, istotą materyi rozciągłej i twardej, którą widzimy i dotykamy, jest współdziałalność sił niemateryalnych, sprawiających swoim, nie podpadającym pod żadną zmysłową analizę ruchem, że ta materya jest twarda i rozciągła, — tak w głębi społeczności chrześcijańskiej, na pozór naturalnej i zewnętrznej, złożone są potęgi duchowe z których jest wszelka trwałość i moc życia organizmu. I w tem się okazuje dlaczego przed Chrystusem i bez Chrystusa nie było społeczeństwa, jeno agglomeracye ludzkie, bo tylko tam ono jest i być może, gdzie dusze, nie tracąc swej wolności, trzymane są między sobą, w jedności duchowej, jednością organicznego ustroju. Tym ustrojem dla społeczeństwa ludzkiego może być tylko: duchem bożym żyjąca, i od świata niezawisła hierarchia kościelna.

Po za chrześcijaństwem, czyli dokładniej mówiąc po za katolicyzmem — nawet gdy ten jest, — jak być musi w odszczepieństwie, — w stanie chorobowym i okaleczonym, — niemasz ani społeczeństwa, któreby godnem było tego imienia, ani zatem narodu. Bo naród, niezapominajmy tego, to dojrzała zewnętrzna postać społeczności duchowej, chrześcijańskiej, kościelnej.

*Ks. L. Z.*

---

# Szkółki „Dzieciątka Jezus".

III.

Mając tedy to głębokie przekonanie, że reforma społeczna tylko z udziałem duchowieństwa może być przeprowadzoną, a widząc, że to duchowieństwo powinno być potężniej niż dotąd uzbrojone na czasy, które nadchodzą, nieraz bolałem nad tem, że nasza ojczyzna w tej jedynej dzielnicy, gdzie mogłoby się coś swobodnie zrobić w tym kierunku, tak zacofaną jest, nie mówię już w porównaniu z zachodem, ale nawet w porównaniu z innymi krajami monarchii, w których biskupi znaleźli jednak środki do urządzenia małych seminaryów tak zalecanych przez Leona XIII. Wzdychałem również przez lata całe do możności naśladowania u nas i owych niższych szkółek, mających ten sam cel. Lecz do urządzenia tych ostatnich, a w szczególności do szkółek „Dzieciątka Jezus", które poznałem w r. 1886, nie było osób zdolnych i chcących się tej pracy poświęcić dla samej miłości Bożej. A potrzebne były kobiety, i to wielkiego poświęcenia, aby się mogły tak małemi dziećmi po macierzyńsku zająć.

Lecz Serce Najsłodsze Pana Jezusa raczyło zapobiedz temu. Dziś są już trzy nauczycielki z księstwa Poznańskiego, które rzucając wszystko, postanowiły się oddać temu Sercu dla kształcenia mu przyszłych kapłanów. Pierwsza szkółka „Dzieciątka Jezus" otworzoną została w bardzo ubogich rozmiarach pod wezwaniem św. Bronisławy, tej córki z rodu, rzec można, kapłańskiego, bratanicy wielkiego Iwona, a siostry świętych Jacka i Czesława. Onato przytuliła pierwociny tej pracy w gościnnych murach klasztoru Norbertanek na Zwierzyńcu, do którego wprowadziła ją na czas pewien łaskawa opieka JE. ks. kardynała Dunajewskiego. Dziwnie to wszystko było przeprowadzone przez Opatrzność i za długo byłoby to tu opowiadać. To tylko powiem, że bez żadnego poprzedniego planu z mojej strony, i na prostą prośbę, żeby jednej z tych nauczycielek wolno było poznać sposób prowadzenia podobnej szkółki w Montluçon u Oblatek Serca Jezusowego, te panie, nie znając mnie, nietylko na to zezwoliły, ale tak gorliwie tem się zajęły „z miłości Pana Jezusa i Polski", że ostatecznie Zakład nasz jest na przyszłość zabezpieczonym co do możebnego trwania i kierunku przez oparcie się na ich Zgromadzeniu, a to za pomocą afiliacyi. Nauczycielki nasze należą już, lub należeć będą do grona „Nauczycielek od Serca Jezusowego", będącego odgałęzieniem Oblatek. Nie są to w ścisłem znaczeniu zakonnice, są jednak wewnętrznie z Bogiem i z tem Zgromadzeniem związane ślubem czystości i ślubem poświęcenia się nauczaniu w tym samym kierunku ducha co Oblatki. Te zaś nawzajem, nie będąc o to proszonemi, a tylko z owej wielkiej swej miłości „dla Serca Jezusowego i dla Polski" przyrzekają nauczycielkom na równi ze swemi zabezpieczone utrzymanie na starość we Francyi, gdyby im tego Polska dać nie mogła. Tym sposobem rzecz ta, poczynająca się dopiero,

już nie zależy od życia lub kierunku jednego człowieka, tylko na własnych stoi fundamentach*).

Krakowska szkółka „Dzieciątka Jezus“ przyjmuje dzieci mniej więcej od lat 6 i po czterech na rok, tak aby po 4, 5 latach liczba nie przechodziła skromnych sił nauczycielskich i finansowych, na które obecnie roztropność liczyć pozwala. Dzieci od owych nauczycielek pobierać będą nauki niższe cztero-klasowe, jak się robi w domowem wychowaniu i będą czynić zadość wymaganiom prawa, zdając corocznie egzamin przed nauczycielami szkół publicznych. W tym porządku dojdą do czasu przyjęcia pierwszej komunii i przejścia do szkół gimnazyalnych. Wtedy oczywiście będą musiały z pod kobiecej opieki dostać się pod męzką i będą uczęszczać do gimnazyum, jeśli się nie otworzy gdzie pierwej zupełne małe seminaryum w Galicyi. Trzeba będzie wtedy obmyśleć jakiś skromny internacik pod kierunkiem kapłana, którego Opatrzność Boża do tego nam usposobi i przyszle w swoim czasie. Ale o tem będzie czas pomyśleć później, nie wyprzedzając Pana Boga, który w jakiś sposób dokona tego, co tak widocznie zaczął. W najgorszym razie, gdyby nawet dzieci wychodząc ze szkółki Dzieciątka Jezus nie znalazły odpowiedniego przytułku, nic na tem nie stracą, że przynajmniej dziecinne lata przejdą im pod dobrą opieką. Szkółka jest bezpłatna, rodzice zobowiązują się tylko dać wyprawę w bieliźnie, pościeli i ubraniu. Obowiązują się także zwrócić cały koszt wychowania obliczony na 120 zł. rocznie, gdyby zechcieli kiedy odebrać syna bez zgody zarządu szkoły. Ten ze swej strony może zawsze oddać im dziecko, jeśli moralność, zdolność umysłowa i zamiłowanie do ołtarza nie okaże się w dziecku w stopniu takim, iżby warto mu kilkanaście lat pracy poświęcić. Zakład taki bowiem nie jest zakładem dobroczynnym, ani publicznym, ale ma cel swój wytknięty, a jest nim: formowanie i ochrona kandydatów do seminaryum; nie może więc utrzymywać przez uczucie miłosierdzia chłopaczków mało obiecujących. Dzieci na wakacye nie będą jeździć do domu a nawet z rodzicami się widzieć inaczej jak w zakładzie, w oznaczonych dniach i godzinach. Nie można bowiem całej pracy narażać na to, co może chłopca spotkać po za zakładem i odjąć mu ochotę do poświęcenia się służbie Bożej, zanim rozum jego dość mocnym będzie, aby odeprzeć czy to drwinki innych dzieci, czy namowy pierwszego lepszego antyklerykała. (Dok. n.)

## Z Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów.

Od 1. do 31. marca 1894 złożyli P. T. ks.:

Dr. Sawczyński Wincenty 6 zł. 41 ct., Ścisłowski J. 3 zł. 75 ct., Kosaczyński Maciej 1 zł. 7 ct., Gadowski 51 zł. 60 ct., Haidukiewicz Władysław 11 zł., Gromnicki Tadeusz 7 zł. 49 ct., Majewski Maksymilian 6 zł., Dobrowolski Aleksander 6 zł., Wesołowski Waleryan 4 zł., Dańkowski Józef 36 zł. 16 ct., Kwiatkowski Leon 20 zł., dr. Jaszowski Błażej 21 zł., Drzewicki Jakób 5 zł. 10 ct., Minkiński Jan 2 zł. 20 ct., Bigajski Michał 6 zł. 10 ct., Sienkiewicz Józef 6 zł. 10 ct., Łystawka Franciszek 13 zł. 65 ct., Pelc Józef 6 zł. 40 ct., Głąb Józef 10 zł., Stakien Romuald 6 zł., Rzońca Bartłomiej 6 zł. 72 ct., Szymonowicz Jan 6 zł., Kwiatkowski Leon 6 zł. 27 ct., Korzeniowski Stanisław 26 zł., N. N. na nieokreślony bliżej cel 33 zł. 50 ct., Lenkiewicz Zygm. 26 zł., Sablik Ignacy 12 zł. 55 ct., Pięch Maciej 5 zł. 50 ct., Malarski Feliks 6 zł., Koleński Antoni 11 zł., Pyzik Ignacy 6 zł. 28 ct., Cwynarski Jakób 6 zł. 5 ct., Bakowski W. 21 zł. 5 ct., Faifer Michał 6 zł. 5 ct., Kowalczyk Wojciech 6 zł. 20 ct., Oczkowski Adam 6 zł. 20 ct., Martynowicz Ludwik 3 zł. 54 ct., Krechowicz Józef 32 zł. 96 ct., Golczewski Jan 3 zł., Babik Ludwik 12 zł.

**Uwaga.** Przypominamy czcigodnym współbraciom, że wybory uzupełniające delegatów odbędą się w 2-giej połowie kwietnia, upraszamy przeto o liczne przystąpienie nowych członków w 1-szej połowie tegoż miesiąca, aby powiększyć się mogła liczba delegatów zwłaszcza z dyecezyi tarnowskiej i krakowskiej.

## Bibliografia.

**Dzieje Apostolskie,** opowiedział *ks. Jan Milczanowski*, prof. dyecez. Zakładu teolog. o. ł. w Przemyślu. Z 6-iu rycinami i mapą. Przemyśl 1894 8-ce II. i-300.

Taką formę nadał autor niniejszemu dziełu: Babunia otoczona gronem wnuczków i wnuczek opowiada im „Dzieje Apostolskie“ (str. 9—195), poprzednio zaś (str. 1—9) mówi o tem, kto jest autorem „Dziejów Apostolskich“, w jakim celu i w którym czasie to dzieło napisał — a w końcu, na podstawie starożytnych podań, zaznajamia swoich młodziutkich słuchaczy z dalszemi kolejami życia i męczeństwa Apostołów. Jest w tej ostatniej części mowa o życiu i o śmierci wszystkich Apostołów i Ewangelistów, a kreśląc żywot i prace Apostołów lub Ewangelistów, autor wplata w to opowiadanie w miejscach odpowiednich także naukę o księgach świętych N. Z. tak, iż jest tu wzmianka, często wcale obszerna, o każdej z osobna księdze Pisma Świętego Nowego Testamentu. Wedle tekstu Wulgaty w tłumaczeniu O. Jakóba Wujka są tu podane całe Dzieje Apostolskie, i jak sam autor w przedmowie str. I. stwierdza, tylko tam, gdzie jasność tego wymagała, zastąpił wyrazy i zwroty dawniejsze nowszymi. W ciągu opowiadania dziatki słuchające proszą o wyjaśnienie wyrazów lub rzeczy im nieznanych, a babunia zawsze zadość czyniąc tym prośbom, udziela stosownych wyjaśnień historycznych, filologicznych, dogmatycznych, słowem, podaje egzegezę, potrzebną do zrozumienia Dziejów Apostolskich. Do opowiedzianych zdarzeń nawiązuje też babunia różne nauki, dość często dogmatyczne, najczęściej zaś moralne, bardzo dobrze zastosowane do potrzeby i do wieku słuchającej dziatwy. I właśnie te nauki, obficie i trafnie w książce umieszczone, stanowią główną jej wartość. W kwestyach odnoszących się do introdukcyi biblijnej, korzystał autor z bardzo dobrej Introdukcyi O. Cornely'ego T. J., w kwestyach egzegetycznych opierał się na znanej powagi egzegetach katolickich, wiadomości zaś o podaniach dotyczących życia i śmierci Apostołów czerpał z „Żywotów św. Pańskich“ ks. Skargi i O. Prokopa.

Przed dwudziestu laty wyszło w języku naszym podobne, czterotomowe dzieło (Warszawa 1874): „Słowo Żywota czyli Pismo Święte, przez Felicyę Iwanowską“ z wielkim talentem pisarskim napisane, w którem autorka omawia całe Pismo św. Starego i Nowego Przymierza, w podobnej for-

*) Jeżeli Bóg pozwoli, aby inne nauczycielki z powołania przystępowały do związku nauczycielek od Serca Jezusowego, możnaby pomyśleć o zakładaniu innych Szkółek „Dzieciątka Jezus“, o ileby władze duchowne temu sprzyjały. Nie jest wszakże koniecznem, żeby każda przystępująca do związku składała dwa śluby, o których tu mowa. Mogą do związku należeć i takie, które utrzymując sie z pracy, czy to w domach prywatnych czy w szkołach, uczują w duszy potrzebę wyjścia ze swego moralnego osamotnienia, i znalezienia w stosunku siostrzanym z innemi, w radzie starszych, w środkach jakie daje każde stowarzyszenie na Bogu oparte i żyjące wspólnemi zasadami i prawidłami — mocy i pomocy tak nieraz potrzebnej w tym trudnym a niekiedy niebezpiecznym zawodzie. Gdyby tedy znalazły się takie pomiędzy nauczycielkami, mogą zgłosić się do niżej podpisanego po informacye; jest on bowiem przez Panie Oblatki od Serca Jezusowego, kierujące takim związkiem we Francyi, upoważnionym do założenia takiego związku w Polsce.

mie, jaką wybrał ks. Milczanowski. I Felicya Iwanowska wprowadza babunię opowiadającą Pismo św. licznemu gronu małej dziatwy, a Dzieje Apostolskie zawarte są u niej w tomie IV. od str. 384 do 629. Lecz obecna praca ks prof. Milczanowskiego zgoła nie jest naśladownictwem dzieła p. Iwanowskiej. Ks. prof. Milczanowski rzecz opowiada szerzej i zupełnie samoistnie. Książka p. Iwanowskiej nie czyni wcale zbyteczną pracy ks. prof. Milczanowskiego, owszem prawdziwa wdzięczność należy się autorowi za to, że podjął się zadania wielce pożytecznego i wcale dobrze z niego wywiązał. W czasach naszych, gdy chęć czytania, zwłaszcza w niższych warstwach tak się wzmaga, że czytelnie ludowe coraz liczniej powstające, chęci tej bardzo często zadość uczynić nie mogą, w skutek czego i niejedna wcale nieodpowiednia, szkodliwa i gorsząca książka do rąk ludu, do rąk młodzieży się dostaje: w czasach naszych, mówię, ukazanie się tej książki, zdrową naukę zawierającej, z radością powitać należy.

Dla młodej dziatwy przeznaczył autor swe dzieło, pragnąc, by ono w jej umysłach wzbudzało wznioślejsze myśli, a w sercu szlachetniejsze uczucia, i z pewnością twierdzić mogę, że cel ten piękny praca ta niejednokrotnie osiągnie.

W przedmowie autor zaznacza, że nie będzie się zapuszczał w zbyt szczegółowe wywody introdukcyjne, bo dzieło pragnie uczynić nie naukowem lecz popularnem. Ale, chociaż stara się wszystko popularnie opowiadać, przecież pozostawił jeszcze w niejednem miejscu balast naukowy, który ciężkiem w takich miejscach czyni to dzieło, i mniej odpowiada potrzebom młodych czytelników. I właśnie ten balast naukowy uważamy za słabszą stronę pracy ks. M. Na przykład: babunia tłómaczy krytycznie, na czem opiera swe przypuszczenie, że w niewoli cezarejskiej i w podróży do Rzymu towarzyszył Tymoteusz świętemu Pawłowi (str. 219); mówi, „że pod względem stylu, w przeprowadzeniu dowodów i w ugrupowaniu materyi“ jest wielkie podobieństwo między Ewangelią według św. Łukasza, a między listami św. Pawła (str. 204); dla udowodnienia tradycyi o uwolnieniu św. Pawła z pierwszej niewoli rzymskiej powołuje się (str. 218) na św. Hieronima, św. Chryzostoma a nawet na wcześniejszych, jak św. Klemens rzymski i autor fragmentu Muratoryańskiego. Str. 217 mówi o listach św. Pawła do filozofa Seneki, i twierdzi, że chociaż św. Hieronim i św. Augustyn wspominają o tych listach, to przecież „listy, które podają niektórzy uczeni jako od nich (św. Pawła i Seneki) pochodzące nie okazały się wiarygodnymi.*)

Również spostrzegliśmy w tej pracy kilka niedokładnych wyrażeń, które w następnem wydaniu wypadałoby usunąć. Na str. 5 przypisuje babunia św. Hieronimowi twierdzenie, iż św. Łukasz malował obrazy Matki Najśw. Jest to niedokładność, gdyż tradycya o malarstwie św. Łukasza powstała po św. Hier., sam zaś św. Hier. nigdzie nie wspomina o talencie malarskim św. Łukasza. Na str. 28 jest powiedziano „Sanhedrin, które rabini Synagogą wielką nazywali“. To także jest niedokładność, bo inne jest powstanie Sanhedrinu a inne Synagogi wielkiej. Ze 120-tu członków składała się Synagoga wielka (keneset gedola), a ze 70-ciu Synedryum. Mogło synedryum powstać z synagogi wielkiej, ale oba te wyrazy dwie rzeczy oznaczają, nie zaś jedną rzecz. Na str. 50 jest ogólnie powiedziano, że żaden pasterz, biskup lub proboszcz, nie może uciekać przed prześladowaniem, a przecież są wypadki, w których wolno jest pasterzowi prześladowanemu uciekać od swej owczarni. Por. Salmeron'a T. IV. P III. Tr. XVI. Comment. in Evangelic. historiam Col. Agripp. 1602. Na str. 55 powiedziano, że każden król babiloński nazywał się Nabuchodonozorem, a przecież nietylko wszyscy pisarze rzeczy babilońskich (Berozus, Herodot Megasthenes i t. p.), ale nawet samo Pismo św. (patrz Daniel 5, 1. 2. nastt.) znają babilońskich królów innego imienia prócz Nabuchodonozora. Na str. 152 z okazyi pobytu św. Pawła w Efezie opisuje autor dość obszernie efeską Dyanę, i przedstawia ją jako Dyanę czyli Artemidę grecką. Otóż wobec tego opisu musimy stwierdzić, że Dyana czczona w Efezie nie była Dyaną rzymską ani Artemidą grecką.

Było to bóstwo autochtonów Pelasgów, zwane Upis, a greccy późniejsi przybysze przyjęli cześć tego bóstwa od autochtonów i nadali mu tylko swą nazwę Artemis a później Dyana. Nie wyglądało to bóstwo, czczone w Efezie, tak jak autor opisuje, ale była to figura z czarnego drzewa, z koroną na głowie, z nimbusem otaczającym z tyłu głowę i szyję aż do pleców, mająca z przodu aż do pasa bardzo dużo piersi (sutek) zwierzęcych, a od pasa do dołu na kształt mumii owinięta i obwiązana. Już św. Hieronim uczynił tę uwagę, że Dyana Efeska to nie Artemida grecka lub Dyana rzymska, pisze bowiem: *Scribebat (s. Paulus) ad Ephesios, Dianam colentes, non hanc venatricem, quae arcum tenet atque succincta est, sed illam multimammiam, ut scilicet ex ipsa quoque effigie mentirentur omnium eam bestiarum et viventium esse nutricem (in ep. ad Eph.)**)

Oto są uwagi, które mnie się nasunęły, gdym uważnie przeczytał całą książkę ks. M. Wszystko com tu wytknął są rzeczy mniejszej wagi i nie odnoszą się do sprawy głównej.

Wartości i zasługi dziełu nie ujmują. Polszczyzna w całej książce jest nienaganna, opowiadanie potoczyste, dzieło to czyta się łatwo i z przyjemnością, a z korzyścią i zbudowaniem.

Życzę temu dziełu ponownych edycyj, bo na to zasługuje, a w takim razie podniesione przezemnie uwagi w następnem wydaniu z łatwością uwzględnić będzie można.

*Ks. Stanisław Spis.*

# KRONIKA KOŚCIELNA.

Z telegramu, który nam łaskawie przesłał ks. Leon Pastor, poseł do Rady państwa, dowiadujemy się, że w środę, 4 bm. w komisyi budżetowej przyrzekł minister wyznań, wziąść inicyatywę w sprawie zmiany ustawy konkurencyjnej. Z zadowoleniem notujemy tę obietnicę, bo z jednej strony ufamy słowu ministra-rodaka, z drugiej zaś mamy na pamięci przysłowie: „lepiej późno, niż nigdy“.

---

*) Str. 149 jest mowa o tem, że pierwszy list św. Pawła do Kor. zaginął, że zatem nie dwa, jak mamy w Wulgacie, ale trzy listy napisał Apostoł do Kor. Wobec tego twierdzenia zaznaczamy, że 1) nie wszyscy dawniejsi i nie wszyscy nowsi biblicyści są tego zdania, iż naprawdę trzy listy napisał św. Paweł do Kor. 2) Hipoteza o zaginięciu pierwszego listu do Kor. opiera się tylko na prawdopodobnej (ale nie całkiem pewnej egzegezie dwóch wierszy (1. Kor. 5. 9—11). 3). Nie wydaje się nam rzeczą pożądaną o zaginięciu listu św. Pawła prawić w piśmie popularnem, przeznaczonem dla młodej i to bardzo młodej dziatwy. Wszakże słuchacze babci mają n. p. Kazio jedynaście lat (str. 1), Zosia (ibid.) lat 7, a Józio i Antoś, najmłodsi po lat 5 (str. 60); wobec takich i wobec trochę starszych dzieci nie wspomina się o możliwem zaginięciu listu św. Pawła, lub o innych kwestyach spornych, które tylko w naukowej introdukcyi biblijnej powinne być rozbierane.

*) Na str. 153 pisze autor, że „przedniejsi z Azyi“ (Dzieje Ap. 19, 31) radzili Apostołowi, by nie szedł do tłumu demonstrującego w theatrum. Dla jasności niejedno słowo z tłumaczenia O. Wujka zastąpił ks. M. słowem innem, otóż sądzę, że jeżeli gdzie, to właśnie w tem miejscu wypadało wyrażenie Wujka „przedniejsi z Azyi“, które wcale nie jest jasnem, zastąpić słowem jasnem, jakiego sam św. Łukasz użył, to jest słowem Azyarchy (τινὲς τῶν Ἀσιαρχῶν). Azyarchy to była nazwa dziesięciu rangą wysokich urzędników autonomicznych, mieszkających w Efezie, którzy mieli czynności podobne do czynności edilów rzymskich. Azyarchami byli sami mężowie wpływowi i bogaci, a jeżeli „przedniejsi z Azyi“ oddamy przez „Azyarchy“, to z samego tekstu się okaże, jak wielkie znaczenie miał już wtedy św. Paweł w Efezie, kiedy nawet tak wysokich i zamożnych urzędników pozyskał dla Chrystusa Pana i zrobił ich swymi osobistymi przyjaciołmi.

**Galicya.** Lwów. Kurenda III. Kons. metr. lw. z 17go marca br., po przypomnieniu, że ks. Stanisław Stojałowski pozostaje nadal zasuspendowany, podaje do wiadomości kleru co następuje: Quum . . . . . Stanislaus Stojałowski nullo habito respectu ad latam contra ipsum et hucdum perdurantem suspensionem a divinis, Romae nuperrime commorando modo subreptitio ab Eminentissimo ac Reverendissimo Domino Cardinali Vicario Urbis facultatem obeundi Sacra munia Romae impetraverit, Illustrissimus ac Reverendissimus Episcopus Noster Auxiliaris, recte tunc temporis Romae degens, ad praelaudatum Eminentissimum D. Cardinalem Vicarium Urbis direxit libellum sequentis tenoris: Eminentissime Princeps! Stanislaus Stojałowski, Sacerdos Archidioecesis Leopoliensis, parochus olim Kulikoviensis, legitime ab Ordinario suo Archiepiscopo suspensus, his diebus Romam venit, ac oblata schedula commendatitia cujusdam extranei Reverendissimi Episcopi obtinuit licentiam celebrandi, qua licentia facillime abuti poterit contra suum Ordinarium. Dignetur igitur Eminentia Vestra ad praecavendum dolum, declarationem mihi remittere, dictum sacerdotem Romae celebrasse absque legitima licentia, nam obtenta subreptione. Romae, die 11. Martii 1894. † Joannes Puzyna, Episcopus Auxiliaris Leopol.

Ad praecitatas litteras vero Eminentissimus ac Reverendissimus D. Cardinalis Vicarius Urbis reposuit verbotenus sequentia: „Ex Aedibus Vicariatus die XI. Martii 1894. Oratoris Reverendissimi precibus annuentes praefato Sacerdoti Stanislao Stojałowski facultatem semel indultam auferimus sacra munia in hac Alma Urbe obeundi eumque jubemus abhinc discedere, votis additis pro ejus resipiscentia". (L. S.).

W ciągu dalszym kurendy czytamy list prałata Franciszka della Volpe tej treści. Ex Aedibus Vaticanis 9. Martii 1894. Amplissime Domine! Jam anno superiore rumor ad me pervenit, Leopoliensem Presbyterum latini ritus Stanislaum Stojałowski decreto Amplitudinis Tuae a divinis suspensum fuisse Et quoniam hic rumor spernendus profecto haud erat, ne puncto quidem distuli nomen presbyteri illius abradere ab Indice Capellanorum Intimorum ad honorem Sanctitatis Suae in Libro cui titulus „La Gerarchia", uti videre est in nova eiusdem editione. Dolendum sane, presbyterum hunc suspensionem a divinis modo violare aliisque agendi rationibus, penitus improbandis, indulgere cum maximo catholici Sacerdotii dedecore. Licet qui talia committit facinora honoribus, distinctionibus, privilegiis, si quae habet a Romano Pontifice concessa, ex sese quodammodo abdicare videatur, quin opus sit sententia in eum animadvertere (agitur enim de honorificentiis quae omnino personales sunt et tamdiu vigere censentur, quamdiu qui eisdem gaudet, vitae honestate, morum suavitate, integritate doctrinae et praesertim debitis erga legitimos Superiores obedientia et veneratione, sese commendabilem exhibet) attamen ne Presbyter Stanislaus Stojałowski diutius Christifidelibus illudat titulo et insignibus Capellani Intimi ad honorem Sanctitatis Suae, hisce meis litteris eum ab huiusmodi titulum et insignia deferendi iure penitus decidisse significo et a tabulis horum Capellanorum in Archivis Praepositi Domui Pontificiae existentibus eius nomen fuisse deletum, suffecta factorum adnotatione. Haec cum Amplitudine Tua communico ut pro opportunitate eis uti valeas Et libenter nactus hanc occasionem omnia Tibi a Domino fausta feliciaque adprecor et benevolentiae Tuae me commendo.

— Tarnów. *(Treść kurendy V. — Rekol. dla inteligencyi w Bochni).* Ostatnia kurenda podaje na początku ogłoszenie, wyjęte z II. i III. kurendy konsystorza Metrop., a dotyczące sprawy ks. Stan. Stojałowskiego. Następnie czytamy *Breve* papieskie odnoszące się do kanonii honorowych. Przychodzą dalej uwagi nad różnemi pytaniami i wnioskami, które były poruszane na kongregacyach dekanalnych, odbytych w roku ubiegłym. Konsystorz bowiem wszystkie postulata i wątpliwości, które zasługują na bliższy rozbiór, bierze pod swoją rozwagę i daje uzasadnione odpowiedzi lub wyjaśnienia w kurendach dyecezyalnych. Ze spraw finansowej natury zasługuje na wzmiankę wykaz składek na restauracyę katedry zebranych w I. kwartale roku bieżącego. Razem wpłynęło 1395 zł. 79 ct. — Ordynaryat arcybiskupi wiedeński potwierdza odbiór 1000 zł. na różne cele missyjne. — Czytamy nakoniec pochlebną ocenę dziełka opracowanego przez ks. profesora Milczanowskiego, który wydał „Dzieje Apostolskie" we formie dyalogu, toczącego się pomiędzy babcią z jednej, a jej wnuczkami z drugiej strony. — Rekolekcye dla inteligencyi miasta Bochni urządził i w tym roku w czasie wielkiego postu ks. kanonik Lipiński, jako miejscowy duszpasterz, zaprosiwszy na tę ucztę duchową biletami tak panów jak i panie. Przewodnikiem był O. Bernard Łubieński. Do komunii generalnej przystąpiło 220 pań i 150 mężczyzn, pomiędzy którymi kilkunastu z właściwej inteligencyi. Pięknym przykładem pobożności — jak pisze sprawozdawca — przyświecali wszystkim rekolektantom hrabstwo Roztworowscy z Ostrowa, którzy umyślnie na ten cel do Bochni przybyli, w hotelu zamieszkali i żadnej nie opuścili nauki, w końcu zaś wspólnie zjawili się u Stołu Pańskiego.

**Włochy.** Katolicki dziennik, wychodzący w Turynie *L'Itália Reale* w numerze z d. 13 marca br. opowiada za liberalnem pismem *Commune* o cudownem uleczeniu, które miało miejsce za przyczyną św. Antoniego Padewskiego. „Niejaka Marya Facchin z Lamon (Belluno) cierpiała od lat siedmiu na zapalenie stosu pacierzowego. Mąż jej, ubogi człowiek, nie szczędził ostatniego grosza na pomoc lekarską. Różni lekarze uznali jednak chorą za nieuleczalną. Kobieta pod wpływem nabożeństwa, jakie miała do św. Antoniego z Padwy, udała się w końcu na ubogim wózku o dwóch kołach do grobu Świętego, chcąc w tem cudownem miejscu pomodlić się o uzdrowienie. Przy pomocy kul wstąpiła do bazyliki, ale wnet uczuła takie osłabienie, że nie mogąc klęczeć, usunęła się na ziemię. Właśnie przed grobem św. Antoniego odprawiano mszę św. i oto w czasie Podniesienia chora uczuła taki przybytek sił, że w obecności wszystkich podniosła się swobodnie, jakby nigdy nie ulegała strasznej chorobie. Okazało się, że była zupełnie uzdrowioną".

**Francya.** *(Życie kościelne i socyaliści — Karyera protestantów — Gospodarka socyalistów w St. Denis. — „Przejednani" zdobywają teren).* Groźby anarchistów nie odstraszyły mieszkańców Paryża od uczęszczania na nabożeństwa. Przeciwnie, w czasie Wielkiego Tygodnia wszystkie kościoły były przepełnione. Kaznodzieje wielkopostni mieli słuchaczy liczniejszych niż kiedykolwiek, a skutki słowa Bożego są widoczne na wielu mężczyznach, którzy przystąpili do św. Sakramentów. Z tego powodu socyaliści są srodze zagniewani i w rocznicę komuny zapowiadali jej pomszczenie. Guesde oświadczył otwarcie, że burżoazya dobrze czyni, gdy — dzięki nowemu duchowi — szuka zgody z kościołem: skazańcy mają prawo do ostatnich pociech religijnych „Hierarchia niech dostarczy kapłana; my postaramy się o kata".

— *Libre Parole* cytuje dowcipne słowo prefekta republikańskiego: „W departamencie Gard, protestantyzm nie jest religią, lecz środkiem zarobkowania". Jakoż w rzeczy samej, od dwudziestu lat w każdem ministerstwie po trzech protestantów miało teki, jak tego dowodzą nazwiska Freycinet, Barbey, Jauréguiberry, Cazot, Cazelles, Leroyer, Mahaud-Latour, Siegfried, Jamais, Lebon, Ricard, Waddington i t. d. Wszędzie protestanci zajmują wybitne stanowiska. Coste jest jenerałem głównodowodzącym w Paryżu, jenerał Ran szefem biura w ministerstwie wojny; u Carnota są sekretarzami Jaureguiberry i Sithol. W nadzorczej radzie kolonialnej zasiada: Frank Puaux, syn predykanta, który osławił się agitacyjnemi pismami przeciw katolikom. Nie wyliczamy mniej grubych ryb. W Nimes istnieje stowarzyszenie dla popierania protestantów; należy do niego przełożony izby handlowej Causse i kilku pastorów; w Paryżu funkcyonuje podobny związek, którego członkami są deputowani okręgu Gard i pastorowie. Nic dziwnego, że przywódcy anarchistów Pawła Reclus nie dosięgło ramię sprawiedliwości; ma on szczęście być szwagrem pastora Grotz w Nimes.

— Od dwóch lat w St. Denis rządzą socyaliści. W programie zapowiedzieli zmniejszenie podatków, usunięcie poborów konsumcyjnych i budowę gmachów publicznych, ale pp. socyaliści potrzebują tak wiele pieniędzy na wynagrodzenie swoich wyborców, iż rzeczywistość w jaskrawej zostaje sprzeczności z programem. Finanse miasta St. Denis w krótkim czasie zostały wyczerpane, chociaż podwyższono wszystkie opłaty gminne. O zniesieniu podatku konsumcyjnego nie ma mowy, owszem projektowanych jest 5 nowych biur akcyzowych, bo wszystko, co stanowi pokarm dla ludzi i zwierząt, podlega znacznie większemu opodat-

kowaniu niż poprzednio. Jeżeli nowy mer niezaprowadzi lepszego porządku niż jego poprzednik, socyalistyczny deputowany Walter, to miastu grozi niechybne bankructwo.

— Ostatnie wybory uzupełniające do Izby deputowanych w okręgu Castres okazały znowu widoczny zwrot opinii publicznej na korzyść „przejednanych“. Zwycięstwo kandydata „przejednanego“ było tem większe, że w okręgu tym socyalna demokracya w ostatnich latach coraz bardziej się rozszerzała z powodu agitacyi Jaures'a, przewódcy socyalistów. Tylko dzięki posłuchowi, jaki znalazły rady Papieża stało się, że przy obecnych wyborach socyalni demokraci stracili przeszło 4000 głosów. Kiedy bowiem w przeszłym roku kandydat ich otrzymał 7289 głosów, w tym roku zaledwie 2965 udało się dlań pozyskać. To samo okazuje się przy wyborach do rad departamentowych, gdzie również w ostatnich dniach marca „przejednany“ Gourd w departamencie Rodanu pobił swego socyalistycznego przeciwnika znaczną większością głosów.

**Hiszpania.** *(Pielgrzymka robotników. — Stowarzyszenie ojców rodziny. — Stosowny zapis).*

W tutejszym świecie katolickim budzi żywe zajęcie pielgrzymka hiszpańskich robotników do Rzymu, celem złożenia „Papieżowi robotników“ wyrazów przywiązania i wdzięczności. Jeżeli pielgrzymka powiedzie się, co na pewne przypuszczać można, będzie to niemałą zasługą biskupów, duchowieństwa i ludzi świeckich ze wszystkich stanów, którzy wobec panującego w tej klasie niedostatku nie szczędzili ofiar dla zapewnienia pątnikom potrzebnych funduszów. Zamierzone dzieło popierają dyecezyalne komitety, osobne pismo p. t.: „Pielgrzym“ i kasy zapomogowe, dokąd wpływają składki.

Postarano się też o znaczne zniżenie cen jazdy na kolejach krajowych i zagranicznych i o stosowne pomieszczenie pielgrzymom w Rzymie.

— Madryckie stowarzyszenie ojców rodziny, zawiązane w celu czuwania nad publiczną moralnością, stale się rozwija i znalazło już w dwóch miejscowościach naśladowców a mianowicie w Grenadzie i w Salamance.

Stowarzyszenie zawiązane w Grenadzie wnet zamanifestowało swoje istnienie przy następującej sposobności. Profesorem historyi na uniwersytecie jest niejaki Arenas, który nie kryje się ze swoją nienawiścią do kościoła i dał jej wyraz w ogłoszonych podręcznikach do nauki historyi. Arcybiskup miejscowy domagał się u ministra usunięcia tych książek, ale nie otrzymał odpowiedzi. „Stowarzyszenie ojców rodzin“ wzięło zatem sprawę w swoje ręce, a po wysłaniu kilku bezowocnych petycyi do ministerstwa ogłosiło w *Mov. cat.* „otwarty list“ do ministra oświaty, wychodząc z tego przypuszczenia, że ludzie, którzy nie obawiają się ani Pana Boga ani dyabła, często obawiają się jeszcze — dzienników. Przypuszczenie okazało się prawdziwe, bo niedawno liberalne dzienniki donosły, że kwestya ta stała się przedmiotem narad w ministerstwie i że usunięcie niereligijnego profesora zostało uchwalone w zasadzie.

— Miejsce urodzenia wielkiego Apostoła Indyj, św. Franciszka Ksawerego, przeszło w ręce najgodniejsze, bo Towarzystwa Jezusowego. Ostatnia właścicielka hrabina Gnaqui, słynąca z pobożności i dobrych uczynków zapisała OO. Jezuitom zamek Javier.

## Wiadomości dyecezyalne.

*Archidyecezya lwowska obr. łać.*

Kanoniczną instytucyę na beneficyum w Kobylnicy (Fehlbach), otrzymał ks. Winc Czyżewski, koop. w Kozłowie.

Zmarli: ks. Ludwik Jurkowski, infułat, kanonik kapituły metrop., ks. Maksymilian Voss, prob. w Hadikfalwie na Bukowinie. R. i. p.

Księgarnia Katolicka
Dr. Władysława
**Miłkowskiego**
**w Krakowie**
otrzymała i poleca świeżo wydane
# NAUKI
**parafialne niedzielne i świąteczne**
**dla ludu wiejskiego**
*napisał:*
**Ks. Mikołaj Szymkiewicz**
*— pleban z dyecezyi kieleckiej —*
(str. 456 w 8-ce).
**Cena egzemplarza 1 zł. 80 ct.**

MICHAŁ KARAŚ
**w Krakowie, mały Rynek**
zaprzys. dostawca win mszalnych
wedle poświadczenia
**J. E. księcia Kardynała Albina Dunajewskiego**
poleca
Wielebnemu Duchowieństwu
Wina węgierskie, czyste naturalne, różnej jakości
**po umiarkowanych cenach.**
Łaskawe zamówienia wykonuje z wszelką sumiennością.

Pierwsza parowa fabryka krajowa wyrobów platerowych chińskiego srebra i neusilbru
**JAKUBOWSKI & JARRA**
**w Krakowie.**
**Filia we Lwowie, Rynek l. 37.**

Nagrodzona medalem srebrnym na Wystawie budowlanej lwowskiej r. 1892 przez c. k. ministr. handlu i przemysłu w Wiedniu. Poleca swoje wyroby grubo srebrzone, trwalsze a tańsze bo krajowe od zagranicznych, przyjmuje wszelkie reparacye tak do posrebrzenia jak i do złocenia galwanicznego [illegible] stołowe i wszelkie galanteryjne przedmioty do użytku domowego dla kawiarń, cukierników, hoteli i restauracyj, także i na podarki. Dla kościołów, cerkwi i kaplic pająki, lampy, lampki przed obraz, lichtarze, monstrancye, kadzielnice, krzyże, berła, puszki i naczynia do olejów świętych i t. d.

**Ceny fabryczne.**

| | | |
|---|---|---|
| 12 łyżek stoł 180 grubo sreb. | zł. | 14·— |
| [illegible] | | [illegible] |
| [illegible] | | — |
| klingi angiel. stal. | | |
| 12 łyżek deser. | „ | 10· |
| [illegible] | | |
| 12 noży | „ | 12·— |
| klingi ang. stal. | | |
| 12 łyżeczek b. k. | „ | 6·50 |
| 12 łyżeczek do czar. kawy | „ | 4·50 |
| 12 koziołków pod noże | „ | 6·— |
| Chochle po zł. 3·60, 3·80, 4 i 4.60. | | |
| Chochelki złr. 1·60 i 1·80. | | |

Księgarnia
## „Spółki Wydawniczej Polskiej“
*w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski,*
wydała [illegible]

**Tarnowski Stanisław:** O kolędach, w 8-ce, str. 52. Cena **50** ct.
**Macaulay T. B.: Szkice i rozprawy historyczne.** Tłómaczył *Stanisław Tarnowski.* Tom I. 8-o, str. 348, zł. **1·60**, opraw. **2** zł. Tom II. str. 253, zł. **1·40**, oprawne **1·80**. Oba tomy **3** zł., w oprawie zł. 3·80
**Kalinka Waleryan ks.: Dzieła, Tom. IV. (Pisma pomniejsze Tom II.)** zawiera na 373 str. 30 prac znakomitego autora treści przeważnie historycznej. Cena zł **1·80**, opr. w płótno zł. 2·30. Cena obu tomów Pism pomniejszych zł. **3·60**, ozdobnie opr. zł. **4·60.**
**Straszewski Maurycy**, prof. Uniwers. Jagiel.: **Dzieje filozofii w zarysie.** Tom I. Ogólny wstęp do dziejów filozofii i filozofia na Wschodzie. W 8-ce. str. 411. Cena **3** zł
**Gostomski Walery: Arcydzieło poezyi polsk. Mickiewicza „Pan Tadeusz“,** studyum krytyczne. (Treść: Przedmowa. — Geneza poematu. — Przedmiot i kompozycya. — Obyczaje i stosunki życia.— Typy i charaktery. — Obrazy przyrody. — Podmiotowa strona poematu. — Styl. — Znaczenie i wpływ Pana Tadeusza). W 8-ce, str. 266 Cena zł. **2**, oprawione w płótno zł. **2·50.**
**Łanskaja N.: Missyonarze św. Rossyi.** Powieść ze współczesnego życia w „Zachodnim kraju“. W 8-ce str. 223. Cena zł. **1·60**, ozdob. opr. 2 zł.
**Szumski Leopold: Wspomnienia o 3 pułku ułanów wojska polskiego.** Wydanie wytworne, ozdobione 4 chromolitografiami, wykonanemi wedle rysunków Juliusza Kossaka W 8-ce, str. 16. Cena **2** zł.
**Wybranowski Aleksander: Dawne dzieje,** wspomnienia ubiegłych lat. (Dawne rody, lasy, drogi i zajazdy. — Wychowanie na dworach. — Panny respektowe, rezydenci i rezydentki. — Jak się bawiono i kochano. — Dawne figle. — Wpływ dworu na chaty. — Stosunek „Pana“ do poddanych. — Wdzięczność włościan. — Wyprawa młodzieży do szkół. — Wiarusy Napoleońscy z wojny narodowej 1830. 8-o, str. 144, Cena zł. **1·40**, ozdob. opr zł **1·80.**
**Gide Karol**, Prof. uniw. w Montpellier: **Zasady ekonomii społecznej,** z 3 wydania oryginału francuskiego przełożone pod kierunkiem redakcyjnym prof. dr. J. Leo, w 8-ce, str. 511, w trwałej oprawie płóciennej. Cena zł. **4·50.**

OTRZYMAŁA NA SKŁAD GŁÓWNY:

**Moszyński Jerzy: Myśl polityczna z ksiąg dziejów cierpień i pracy.** Tom I., w 8-ce, str 471. Cena **5** zł.
**Popiel Paweł: Pisma.** Wydanie zbiorowe, dokonane staraniem rodziny. 2 wielkie tomy. Cena zł. 1·50.
**Bobrzyński M. i Smolka Jan: Jan Długosz,** jego życie i stanowisko w piśmiennictwie. W 4-ce. str. 316. Cena **3** zł. — Rzecz źródłowa, na podstawie najnowszych badań, pisana stylem tak pięknym, iż czytać ją można jak najciekawszą powieść.
**Bobowski Mikołaj: Polskie pieśni katolickie** od najdawniejszych czasów do końca XVI wieku z 6 tablicami porównawczemi. Praca odznaczona nagrodą Akad. Umiejęt., w 8-ce, str. 475. Cena zł. 3·50.
**Świętek Jan: Lud nadrabski od Gdowa po Bochnię.** Obraz etnograficzny. W 8-ce, str. 728, z 1 ryciną. Wydanie Akademii Umiejęt. Cena zł 3.50
**Rostafiński Józef dr** prof. uniw.: **Zielnik czarodziejski.** Zbiór przesądów o roślinach. Kraków 1893 (wydanie Akad. Um.), w 8-ce str. 190. Cena zł. **1·50**

! ! Do nabycia we wszystkich księgarniach ! !

# WINCENTY KUCZABIŃSKI
Skład przedmiotów treści religijnej
i książek do nabożeństwa
**we Lwowie, ulica Karola Ludwika l. 3.**
*poleca*

**RÓŻAŃCE** na drucie bardzo piękne za tuzin 70 ct.
**Obrazki Świętych** z modlitewkami drukowanemi na odwrotnej stronie za 100 sztuk 40 ct. i 75 ct.
**Medaliki i krzyżyki,** oraz witrażyki po bardzo niskich cenach.
*Polecam również* **papier listowy, koperty** *oraz* **papier kancelaryjny** *po nadzwyczaj niskich cenach.*

# Kawę
w 5-kilogramowych workcz., netto $4^3/_4$ ko. Opłacone do każdej stacyi poczt. w kraju.

| | | |
|---|---|---|
| Ceylon gruboziar. najprz | złr. | 10·80 |
| „ średniej | „ | 10·40 |
| Kuba wyśmienitej | „ | 10·— |
| Laquaira gruboziar. | „ | 9·60 |
| Guatemala | „ | 9·20 |
| Mokka arabska | „ | 10·80 |
| Jawa złota | „ | 10·80 |
| Ceylon perłowa | „ | 10·80 |

# Herbatę
**chińsko-rossyjską**

| | | |
|---|---|---|
| $^1/_2$ ko Congo | złr. | 1·60 |
| $^1/_2$ „ cesars. | „ | 2·— |
| $^1/_2$ „ Familijnej w pudeł. | „ | 3·— |
| $^1/_2$ „ „ bez „ | „ | 2·80 |
| $^1/_2$ Melange de Moscou | „ | 4·— |
| „ bez pudeł. | „ | 3·80 |
| $^1/_2$ „ Imperial | „ | 5·— |
| $^1/_2$ „ Wysiewek własnych | „ | 1·60 |
| $^1/_2$ „ „ sprowadz. | „ | 1·50 |

*„Bałłabanówkę“ bez cukru i bez anyżu,*
**STARA, CZYSTĄ, ŻYTNIĄ WÓDKĘ**
higienicznie wyrównującą prawdziwemu koniakowi
poleca:
## KAROL BAŁŁABAN
**we Lwowie.**
Łaskawe zamówienia z prowincyi uskutecznia odwrotną pocztą.

# Walenty Jakubiak
pozłotnik we Lwowie,
**ul. Trzeciego Maja l. 17** (w oficynie).
Wykonuje wszelkie roboty
**w zakres pozłotnictwa wchodzące**
jako to:
*kościelne, złocenie ołtarzy, ram it.d. tudzież galanteryjne, salonowe we wszelkich stylach i fantazyjne.*
Ukończywszy nauki zawodowe w kraju, pracował następnie w pierwszorzędnych zakładach pozłotniczych w Paryżu, w Rzymie i w Wiedniu, spodziewa się więc, że wszelkim wymogom będzie mógł zadość uczynić.
**Ceny umiarkowane.**

# !! NA MAJ !!
## Czytania
o uczynkach miłosierdzia
*do nabycia erga stipendia missae u podpisanego.*
**Czytania różańcowe w 4.000 egzem. już wyczerpane.**
*Ks. W. Suchalski,*
**prob. w Wyżnianach, — p. Kurowice.**

## Organista
[illegible] głosem, lat 31, żonaty, poszukuje miejsca na wsi lub w miasteczku.
Łaskawe zgłoszenia:
**Fr. Bieńkowski z Krakowca.**



Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: **ks. dr. Z. Lenkiewicz.** Z Drukarni W. Łozińskiego.